

Polemiki i dyskusje

J a c e k J a d a c k i

Odpowiedź

*W stosunku do przyjaciół
(także) trzeba być ostrożnym.
(Uogólniona sentencja
Profesora Andrzeja Grzegorczyka)*

Tak to już jest: powiedzieć, że ktoś jest wielbłądem, można w jednym zdaniu; ale wykazać w jednym zdaniu, że się *nie* jest wielbłądem — niełatwo. Sofiści podobno nawet utrzymywali, że w ogóle się nie da tego zrobić — i zakładając, że to prawda, zarabiali na życie rozdawnictwem «wielbłądziowości».

Niech więc Czytelnicy — a przede wszystkim Pan Redaktor Naczelny, który był łaskaw zwrócić się do mnie z propozycją, abym zareagował na tekst *Czy i jak formalizować filozofię?* („Przegląd Filozoficzny” R. 11, nr 1) — wybaczą mi, że moja odpowiedź na zarzuty, które w tym tekście jego autor, Pan Profesor Andrzej Grzegorczyk, wysunął wobec mego artykułu *Metafizyka naturalna* (dalej krótko *MN*), będzie trochę dłuższa niż poświęcony mi fragment owego tekstu.

1. Opinie sugerowane

W tekście jest wiele opinii tylko sugerowanych, a — jak wiadomo — ustalenie, co w jakimś tekście jest sugerowane, bywa rzeczą ryzykowną. Być może więc myślę się tak a nie inaczej «rozszyfrowując» owe sugestie. Przedstawię je jednak, gdyż: (a) będzie to dla mnie okazja, żeby w odpowiednich kwestiach wypowiedzieć *explicite* swoje stanowisko; (b) Profesor Grzegorczyk, jeśli uzna za stosowne zapoznać się uważnie z moją *Odpowiedzią*, będzie mógł zobaczyć, jak *można* rozumieć to, co pisze.

Oto więc rzeczy sugerowane — i (kursywą) moje komentarze:

(1) (a) „Mieszanie wykładu filozoficznych intuicji z ich formalizacją okazuje się zwykle rzeczą ryzykowną”. (b) W *MN* jest takie pomieszanie.

Opinia (b) jest trafna, jeśli przez „mieszanie” rozumieć tyle, że jest i jedno, i drugie. Natomiast opinia (a) jest «ryzykowna» — jeśli wziąć słowo „zwykle” literalnie.

(2) W *MN* wprowadzam formalizację jako „pusty snobistyczny ozdobnik”: aby dodać tekstowi uczoności.

Nie było to moją intencją — ale (chętnie przyznaję) bywają takie wypadki, co zresztą niekoniecznie musi odbierać tekstowi wartości poznawczej.

(3) (a) Sposób formalizacji w *MN* — chodzi o notację polską — jest anachroniczny w tekście składanym komputerowo przez autora. (b) Taka notacja zniechęca czytelników.

Uwaga (a) jest nie na miejscu, bo nie składam komputerowo swoich tekstów (czasem nawet nie mogę zrobić ostatecznej korekty cudzego składu); skądinąd o notacji polskiej niektórzy mówią, że ma pewne zastosowanie w informatyce (a także przy analizie kategorialnej w logice). W sprawie (b) — nie mam dostatecznych podstaw, ani żeby temu zaprzeczyć, ani żeby to potwierdzić: jest to zdanie eliptyczne (nieskwantyfikowane), sprawiające wrażenie hipotezy empirycznej.

(4) (a) W kilku punktach *MN* są błędy (i trzy takie błędy Profesor Grzegorzczak wskazuje; ale ostrzega, że są i „dalsze”). (b) Tym bardziej dotyczy to pozostałych spraw (np. tez epistemologicznych), co dyskwalifikuje cały tekst.

Na zarzut (a) odpowiadam szczegółowo niżej¹. Zarzut (b) nie wynika z zarzutu (a), a ponieważ nie wiem, o jakie zastrzeżenia chodzi, nie mogę w tej sprawie zabierać głosu.

(5) Aparatura pojęciowa wprowadzona w *MN* służy do formułowania banalnych twierdzeń².

Pomijam sprawę rozumienia i ciężaru naukowego «banalności» (czy — jak się z angielska wyraża Profesor Grzegorzczak — «trywialności»). Zwrócę tylko uwagę na to, że definicje arbitralne mają to do siebie, że na ich mocy pewne przedmioty stają się desygnatami zdefiniowanych terminów — a inne przestają nimi być; nie przybywa tym przedmiotom przez to jakichś (pozajęzykowych) własności. Molierowski pan Jourdain dziwił się nie temu, że mówi prozą (bo co w tym dziwnego?), tylko temu, że jego sposób mówienia nauczyciel filozofii nazwał „mówieniem prozą”. Jest sprawą literatury komediowej, że wykorzystuje — ku rozweseleniu publiczności — takie dwuznaczności.

¹ Myślę, że Profesor Grzegorzczak wybaczy mi, że nie podejmę jego wezwania, abym te „dalsze” błędy wskazał sam. Chętnie natomiast zapoznam się z rzeczową krytyką, choć wiem, że za taką krytykę jej autor płaci wysoką cenę — cenę czasu: nie wystarczy do niej przelotne przejrzanie jakiegoś tekstu. Aby nie było wątpliwości co do intencji powyższego sformułowania: podejrzewam z wielkim smutkiem, że Profesor Grzegorzczak nie potraktował poważnie swojego tekstu, chociaż mój określa jako objaw „humanistycznej nonszalancji”. Nie oczekuję, że moje teksty będą przez wszystkich czytelników czytane z uwagą, ale może w nauce nie każdymi impresjami czytelnicznymi warto się od razu publicznie dzielić?

² Tak rozumiem *passus* o przypadkach pana Jourdain. Opinia (5) jest potem jednak wyrażona *explicite*. Nawiasem mówiąc, wbrew świadectwu Profesora Grzegorzczaka terminu „niedookreślony” w ogóle w *MN* nie używam.

(6) (a) W *MN* korzysta się z elementarnej wiedzy logicznej³. (b) Wiedzy takiej można dziś wymagać nawet w szkole podstawowej⁴. (c) Łącznie (a) i (b) kompromituje autora *MN*. (d) Jedynym usprawiedliwieniem publikacji *MN* mogłaby być chęć „wprowadzenia ludzi mniej pojętych do logiki”.

Z opinią (a) zgadzam się w pełni.

Literalnie rozumiane (b) jest postulatem: podpisuję się pod tym postulatem. Gdyby jednak w (b) kryła się dalsza sugestia, a mianowicie, że uczniowie (jaka część?) szkół podstawowych (wszystkich?) taką wiedzę efektywnie mają, to — wyraziłbym głęboką wątpliwość. W ciągu swojej wieloletniej — dobiegającej już końca — pracy w Uniwersytecie Warszawskim zetknąłem się z tysiącami studentów; nawet po rocznym kursie logiki (z pozytywną oceną — nie ode mnie) wielu z nich np. nie potrafiło odróżnić konsekwencji logicznej od implikacji materialnej (co zresztą nie zawsze musi pociągać nieumiejętność rozumowania)⁵.

Jeśli chodzi o (c), to nie domyślam się, co jest kompromitującego w (a) i (b).

*Jestem stosunkowo dobrze zorientowany w polskiej literaturze filozoficznej ostatniego półwiecza (*MN* jest napisana po polsku). Dlatego nie mam podstaw, aby przypuszczać, że (d) nie jest czymś niewartym zachodu⁶.*

(7) Czytelnik powinien być ostrzeżony przed czytaniem *MN*.

*Jeśli w (7) będzie się rozumiało zwrot „przed czytaniem” jako wyrażenie (jak mawiał Tadeusz Kotarbiński) skrótowo-zastępcze dla zwrotu „przed bezkrytycznym czytaniem”, to podzielam ten postulat. Mój wielki mistrz, Kazimierz Sikorski, dał mi przed swoją śmiercią radę, której staram się być posłuszny do dziś: **Zawsze uważaj!***

³ Nie będę ukrywać, że niektóre wysublimowane systemy logiczne (por. niżej) przypisują mnie — że się tak wyrażę — o zawrót głowy, ale nie w tym sensie, że tracę w obcowaniu z nimi głowę. Wiem w każdym razie tyle o działaniu «maszynki» logicznej, aby nie mieć wątpliwości, że komplikację takich systemów można zwiększać *in infinitum*, i że z kontemplacji tej komplikacji można czerpać intelektualno-estetyczną satysfakcję. Ale to jest sprawą gustu: ja np. od rozważań nad tym, czym się różni pod względem metalogicznym system *S* 524 od systemu *S* 1895, wolę porównywanie struktury formalnej poszczególnych fug ze zbioru *Kunst der Fuge* Bacha. Stawiam hipotezę, że rezultaty obu rodzajów badań są w jednakowym stopniu ważne dla filozofii.

⁴ Na temat wymagań stawianym uczniom itd. moje poglądy zaczęły gwałtownie ewoluować, odkąd przeegzaminowałem z filozofii kilkudziesięciu doktorantów-matematyków: rozstałem się chyba na zawsze z pitagorejskim stosunkiem do liczb i osób, którzy się nimi zajmują *jako takich*; ani poziom *elementarnej* wiedzy logicznej tych doktorantów, ani sposób jej werbalizacji nie odstaje *in plus* od znanej mi przeciętnej uniwersyteckiej.

⁵ Wrażenie takie pogłębia fakt, że nie najlepiej jest z językiem, w którym wyraża się te rozumowania; jako b. (wieloletni) redaktor mam podstawy, aby to spostrzeżenie rozszerzyć poza środowisko studentów.

⁶ W tej sprawie — por. jeszcze uwagi niżej o «brydżu» logicznym.

2. Opinie sformułowane *explicite*

Poza opiniami sugerowanymi tylko — są w tekście Profesora Grzegorzcyka również opinie wypowiedziane wprost. Obecnie nimi się zajmę.

(1) Tezy wypowiedziane „po ludzku, czyli bez formalizacji” są zrozumiałe.

Nie zawsze tak jest, a kto wie, czy częściej — nie jest inaczej. Myślę, że intuicja i formalizm wspierają się wzajemnie. Może nie wszyscy tak to odczuwają, ale za główną funkcję formalizmu mam ujawnianie różnych pułapek (m.in. syntaktycznych) pozornie zrozumiałych wypowiedzi języka naturalnego.

(2) W *MN* nie pokazuję zastosowań różnych pojęć świata, w szczególności — pojęcia inkluzyjnego, atrybutywnego i relacyjnego⁷.

Jest to fałsz. Stosuję te pojęcia w p. 2.4, w którym podaję standardową interpretację monizmu naturalnego — którą (moim zdaniem) dzięki wprowadzonym pojęciom łatwiej przeprowadzić; wiele zastosowań sygnalizuję też w przypisach, ale cóż: Profesor Grzegorzcyk — jak sam eufemistycznie pisze — „nie przeanalizował ich zbyt wnikliwie”.

(3) (a) To, co zawiera *MN*, jest wstępem do budowania ontologii. (b) Tymczasem w *MN* mówi się o metafizyce.

Nie jestem entuzjastą sporów werbalnych, ale za to jestem zwolennikiem konsekwencji terminologicznej. (Jak mówił nieodżałowanej pamięci o. Józef Bocheński: możemy nazywać krowy „logarytmami”, byleby nie przeczyć potem, że przy zwykłym sensie słowa „mleko” niektóre logarytmy dają mleko. Szkopuł w tym, że i słowa „mleko” można używać w nie-zwykłym sensie.) Ja (i nie tylko ja) używam słowa „metafizyka” tak, że ontologia i epistemologia są częściami metafizyki.

*Pomijając więc kwestie słowne, które leżą u podłoża opinii (b): opinia (a) jest błędna, bo metafizyka naturalna zawiera poza tezami ontologicznymi również tezy epistemologiczne, których skądinąd w tekście *MN* bliżej nie analizuję. (Profesor Grzegorzcyk najpierw to zauważył; potem stwierdził, że częścią epistemologiczną nie będzie się zajmował; na koniec zaś zapomniał, że taka część w *MN* w ogóle jest).*

(4) „Artykuł zawiera we wzorach, którymi operuje, chyba jakieś błędy powodujące niezrozumiałość”. Profesor Grzegorzcyk wskazuje (jak wspomniałem) trzy takie błędy.

⁷ Nawiasem mówiąc — w swojej «humanistycznej nonszalancji» — nie napisałbym nigdy: „Pojęcie świata mieni się [...] co najmniej czterema znaczeniami. Inkluzyjne pojęcie świata, to taki świat, który jest w czymś jeszcze zawarty” *etc.* Rzecz w tym, że pojęcie — to znaczenie (w uproszczeniu) pewnej nazwy. Co najwyżej więc pewna nazwa — a nie jej znaczenie (*scil.* pewne pojęcie) — może mienić się znaczeniami. Nie przyszkolony mi więc do głowy, aby znaczenie jakiejś nazwy (*scil.* pewne pojęcie) identyfikować z jakimś światem. Gdyby sformułowanie to sformalizować, pomyłka kategorialna byłaby widoczna jak na dłoni. Zadanie banalne? Proszę się zabawić i spróbować je *porządnie* zrobić.

(a) W formule opisującej relacyjne pojęcie *świata* — „zmienna pod kwantyfikatorem egzystencjalnym powinna być y , a nie x ”⁸.

Oczywiście, że to błąd, o charakterze — jak to się mówi — literówki, i (przypuszczam) łatwo przez potencjalnego czytelnika identyfikowalny.

(b) W definicji przedmiotu «spójnego» jest błąd; trudno domyślić się, jak go poprawić.

Rzeczywiście, jest to błąd — i przepraszam za to wszystkich «niespóźnionych» czytelników: opuszczony został funktor implikacji (C). Bateria formuł, którą ta definicja wchodzi, obejmuje pewne (kwantyfikatorskie) postaci trzech praw: niesprzeczności, wyłączonego środka i ... To, czy trudno się domyślić, że to trzecie, to prawo tożsamości (w jednej z wersji), jest rzecz jasna sprawą otwartą, gdyż stopień trudności jakiegoś problemu dla danej osoby jest funkcją wiedzy i nastawienia tej osoby; a zarówno wiedza, jak i nastawienie bywają u różnych osób różne.

(c) „W definicji przedmiotu «podwzględnego» jest błąd, ale domyślić się można, jak go należy poprawić”.

Tak — to błąd: zamiast „(Px)” powinno być „(Rxy)”; istotnie — kontekst umożliwia dokonanie odpowiedniej korekty.

(5) (a) Podana w przypisie 4 interpretacja sformułowania „Coś staje się znakiem wtedy dopiero, kiedy odróżnia się od wszystkich innych znaków” jest równoważna tezie, że wszystko jest znakiem⁹. (b) Ja oponuję w tym przypisie, ale nie wiadomo względem czego i dlaczego. (c) Wspomniana *sub* (i) interpretacja jest tendencyjna.

Oczywiście jest, jak głosi (a); dodam — co Profesor Grzegorzczak pomija (czy można niczego nie pominąć?) — iż jest tak przy założeniu, że wolno uznać sformułowanie „x jest inne niż y” za równoznaczne ze sformułowaniem „x odróżnia się [czymś] od y” i oddać to wszystko za pomocą formuły „ $x \neq y$ ” (por. niżej uwagi o symbolu „=”).

Co do (b), sądziłem, że skoro (jak piszę) postmoderniści mówią to-a-to, a ja (jak piszę) oponuję, to jest jasne, że zaprzeczam temu, co mówią postmoderniści. Chyba trudno — bez złej woli — przypuszczać, żebym (świadomie) odrzucał (jako nieadekwatną?) zaproponowaną tuż przedtem przez siebie parafrazę, a tylko to wchodzi jeszcze w grę w analizowanym kontekście. Notabene: w pol-

⁸ Precyzyjność jest cechą stopniowalną. Jak to gdzieś ktoś zgrabnie ujął: absolutna precyzja to scjentystyczny mit. Sformułowanie Profesora Grzegorzczaka można by np. uczynić precyzyjniejszym, gdyby obie zmienne ująć w cudzysłów (wystarczy wstawić w ich miejsce dowolne stałe indywiduowe, żeby zobaczyć, że cytowany fragment jest syntaktycznie niepoprawny). Musiałby to być — jak wiadomo — specjalny *cudzysłów*, żeby nie powstało wrażenie, że stoją w nim po prostu litery itd. itd.

⁹ Dalszy ciąg przypisu poprzedniego: również przejrzystość notacji jest cechą stopniowalną. Notacyjną parafrazę Profesora Grzegorzczaka można by np. pod tym względem udoskonalić przez wprowadzenie nawiasów o różnych kształtach.

szczyźnie używa się czasownika „oponować” i z przyimkiem, i bez przyimka: zob. np. „Nikt nie oponował, więc wniosek przyjęto”. Co zaś do tego, czy powinienem wyjaśnić, czy nie — dlaczego odrzucam to, co głosi inkryminowane sformułowanie (w mojej parafrazie), nie chcę się wypowiadać. Sam Profesor Grzegorzczuk ma «wybiórcze» poczucie oczywistości: tu gani mnie za to, że nie pokazuję «gołym okiem» widocznej dzięki mojej interpretacji konsekwencji (w postaci pansemantyzmu), choć perypetie postmodernizmu mnie w tekście głównym nie zajmują; gdzie indziej gani mnie za to, że podobne oczywistości — w kwestiach, które są istotne dla moich wywodów — pokazuję.

Co do tendencyjności, o której mowa w (c), ograniczę się do przytoczenia odpowiedniego kontekstu (odsyłam do niego w przypisie, o którym mowa; nie jest to więc tzw. cytat wyrwany). Cytuję¹⁰:

Naszkicowana hipoteza interpretacyjna [scil. hipoteza Profesora Leszka Nowaka] pozwala też zrozumieć pansemantyzm właściwy filozofii postmodernistycznej. Konstytutywną własnością języka jest to, iż zawiera różniące się między sobą znaki. Tym, co dla znaku istotne, są nie tyle jego własności pozytywne, lecz to, co odróżnia go od wszelkich innych znaków, tj. różnice. Coś staje się znakiem wtedy dopiero, kiedy odróżnia się od wszystkich innych znaków.

Ja nie mam wątpliwości, że nie chodzi tu o „proces stawania się”; skądinąd dodanie do mojej parafrazy bemola (jak mawiał Kazimierz Ajdukiewicz) czasowego, w sprawie samej konsekwencji pansemantycznej niczego nie zmienia.

(6) Powinienem wyjaśnić konwencję, zgodnie z którą operuję pojęciem tożsamości oraz używam symbolu „=”.

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, to o tożsamości mówię w przypisie 32, odróżniając tożsamość-z-czymś (chodzi o formuły, w których symbol „=” łączy zmienną ze stałą) od tożsamości-z-samym-sobą (tu symbol „=” łączy dwie — ewentualnie równokształtne — stałe). Dementuję przy okazji przypuszczenie Profesora Grzegorzczuka: nie przypisuję Stanisławowi Leśniewskiemu wątpliwości co do tego, że każdy przedmiot jest tożsamy z samym sobą. W ogóle się na ten temat nie wypowiadam. Nawiasem zaznaczę, że nie chodzi tu o tzw. gen-identyczność.

Co do drugiej sprawy: symbolu „=” używam w trzech kontekstach: między nazwami zbiorów (zob. inkluzyjne i relacyjno-zintegrowane pojęcia świata), między nazwami indywiduów (zob. pojęcie własności swoistej) i między nazwami kategorii (zob. pojęcie bazowej kategorii ontycznej).

W pełni podzielam sam postulat (5): chciałbym jednak, żeby czytelnik zechciał wziąć serio deklarację «ideową» MN. Cytuję samego siebie: „Pragnę skomentować trzy pierwsze spośród sformułowanych [...] tez ontologicznych:

¹⁰ Pragnę podkreślić, że krytyka w moim przypisie dotyczy nie hipotezy interpretacyjnej autora *Bytu i myśli*, lecz interpretowanego sformułowania.

monizm, reizm i atrybutywizm". Powtarzam: *MN* jest — z intencji — komentarzem, a nie pełną (re)konstrukcją tych tez.

3. Uwagi końcowe

Na zakończenie jeszcze trzy uwagi.

(A) Dobrze jest zachować ostrożność przy korzystaniu z „doświadczenia poznawczego współczesnej logiki”. Jeśli się nie mylę, dopiero od XIX wieku zaczęto systematycznie badać rolę pierwiastków konwencjonalnych w nauce. W logice tę sprawę na ostrzu noża postawił (jako jeden z pierwszych?¹¹) Jan Łukasiewicz. Systemy teoretyczne (ich aksjomaty, reguły, własności metateoretyczne itp.) można konstruować — i konstruuje się — różnie: jest teoria mnogości (którą Profesor Grzegorzczuk — jak deklaruje — lubi¹²) i jest mereologia (której Profesor Grzegorzczuk chyba nie lubi); są logiki dwuwartościowe i wielowartościowe (których nie lubił np. Leśniewski); są logiki fregowskie i niefregowskie itd., itd. Konstrukcje można mnożyć właściwie dowolnie; póki są konstrukcjami formalnymi — rozstrzygnąć, co jest lepsze od czego, można w równym stopniu, jak uzasadnić, że brydż jest lepszy od szachów. Podzielam pogląd Łukasiewicza, że «brydż» logiczny jest metafizycznie «ślepy i głuchy».

(B) Inspiracją do napisania *MN* były fragmenty książki Profesora Nowaka *Byt i myśl* (o czym zresztą piszę wyraźnie i wielokrotnie w tekście *MN*). Wszystkim, którzy chcieliby mieć więcej żywszych intuicji, leżących u podstaw mojej z konieczności skrótowej prezentacji metafizyki naturalnej *zwalczanej* przez Profesora Nowaka (sam Profesor Nowak konstruuje system *metafizyki negatywnej*), znajdą obfite źródło takich intuicji — niekiedy *a contrario* — właśnie w *Bycie i myśli*. Nie muszę chyba dodawać, że Profesor Nowak nie jest odpowiedzialny w żadnym stopniu za moją interpretację; gdyby jednak nie *Byt i myśl* — *MN* nie zostałaby w ogóle napisana.

(C) W zakończeniu dotyczącego mnie fragmentu swego tekstu Profesor Grzegorzczuk proponuje, aby mój sposób prezentacji metafizyki (lub samą tę metafizykę?) nazwać „idempotentyzmem egzytencjalnym”. Nie mam nic przeciwko temu, jeśli ma to być (nowy) termin, a nie łatwo czytelne szyderstwo. Na wszelki wypadek przypomnę (upraszczając), że w matematyce nazywa się „obiektem idempotentnym” taki obiekt x (oczywiście matematyczny), że jeśli wykonamy na nim pewną operację (oczywiście matematyczną), to w rezultacie otrzymamy znowu obiekt x . Może obrazowy będzie przykład z podnoszeniem do kwadratu: ze względu na tę operację idempotentna jest liczba 0, bowiem jeżeli liczbę 0 podniesiemy do kwadratu, to otrzymamy liczbę 0. Prawda — jakie dowcipne?

¹¹ Stawiam tu znak zapytania, gdyż — według mojej orientacji — nie ma dotąd dostatecznie wiarygodnej historii logiki, a tym bardziej — historii nauki.

¹² W nauce bywa inaczej niż w życiu: lubi się to, co się zna (najlepiej).